Rok VI. 4 Lutego 1934. Nr. 6

DZWONECZEK

Tydzień przestrogi.

Muszę mówić dzisiaj z Wami, młodzi Czytelnicy „Dzwoneczka“, o jednej sprawie, której wcale wolałabym nie tykać w tej Waszej gazetce. Bo czyż to przyjemnie mówić dzieciom o pijaństwie? I czy to potrzebne? — ktoś może nawet zapyta. A jednak bardzo potrzebne, choćby dlatego, że właśnie przypada teraz, jak co rok w Polsce, na początku lutego, tak zwany „Tydzień Trzeźwości“, pod opieką Najdostojniejszego Kardynała Prymasa. W ciągu tego tygodnia mówi się wszystkim, a nawet — z rozporządzenia władzy — obowiązkowo w każdej szkole, o tem, jak straszną, wstrętną, obrzydliwą rzeczą jest pijaństwo, i przeciwnie — jak piękną, dobrą, konieczną rzeczą jest trzeźwość.

Chociaż Wy, drodzy Czytelnicy, liczycie sobie zaledwie kilkanaście lat życia, to już z pewnością każdy z Was zetknął się z jakimś objawem pijaństwa, a nawet moglibyście dokładnie opisać, jak wygląda i co wyrabia człowiek całkiem pijany. Cóż mu się stało? Otóż pił jakiś trunek, a więc wódkę, rum czy piwo, to jest taki napój, w którym mieści się spirytus czyli alkohol. Widok pijaka budzi w nas wstręt, obawę, pogardę, obrzydzenie. Ale mało kto zdaje sobie sprawę, że biedak uległ ciężkiej chorobie, bo został alkoholem zatruty.

Widzimy z tego, że bezkarnie takich napojów alkoholowych używać nie można, bo one zatruwają cały organizm ludzki. Nawet wtedy, kiedy się niemi człowiek niezupełnie upije, one niszczą w nim wszystko: nerwy, mózg, krew, naczynia krwionośne, serce, żołądek, wątrobę, nerki i t. d. Nietrudno to zrozumieć, jeżeli się o tem wie, że alkohol jest trucizną. Tylko nieszczęście w tem, że nie wszyscy ludzie o tem wiedzą. A jeszcze większe nieszczęście, że chociaż wiedzą, to nic sobie nie robią z tego. Jedni z przyzwyczajenia, drudzy dla głupiej przyjemności, jeszcze inni dlatego, że już z powodu nałogu obejść się bez wódki nie mogą — wszyscy powoli, lecz stale staczają się coraz niżej, aż wreszcie zatracają zupełnie swoje człowieczeństwo i już nigdy podnieść się nie potrafią, aby być godnym nazywania się stworzeniem Boskiem.

Najokropniejszem nieszczęściem jest, że złe skutki alkoholizmu nie kończą się na samym pijaku, lecz przechodzą na dzieci z rodziców, nawet na wnuki z dziadków, wywołując straszne i niekiedy nieuleczalne choroby, jak epilepsja czyli padaczka, idjotyzm z wodogłowiem, nawet warjację, to znowu ułatwiają zarażenie się gruźlicą i innemi chorobami.

Jedynym ratunkiem przed tem jest całkowite nieużywanie tych niebezpiecznych napojów nawet w najmniejszej ilości. Dlatego to harcerzowi jego prawo nie pozwala pić trunków. Takie nieużywanie alkoholu nazywa się abstynencją i do niej właśnie nawołuje co rok Tydzień Trzeźwości. Młodzież szkolna, która przyrzeka należeć do abstynentów, wpisuje się do Złotej Księgi, co powinnoby być największą chlubą uczniów każdej szkoły. Kto z naszych Czytelników zapisze się teraz do niej, tego nazwisko ogłosimy z radością.

Red.

Chleb na drzewie.

Któżby odgadł, że na drzewie, widocznem na tym obrazku, wisi chleb, jakim się karmią ludzie, mieszkający w gorących krajach, np. w Afryce, gdzie Murzynów nawracają na wiarę chrześcijańską nasi misjonarze. Jest to drzewo chlebowe, wydające owoc w kształcie ostro zakończonych worków. Wewnątrz znajduje się mączny miąższ biały, który bywa bardzo chętnie spożywany przez tamtejszych czarnych mieszkańców w stanie surowym albo gotowanym. W dojrzałych owocach biały ten miąższ zamienia się na żółtą miazgę, trudną do spożycia przez Europejczyków. Jadalne są też oleiste ziarna chlebowca, znajdujące się wewnątrz owocu. Samo drzewo jest dobrym materjałem do sporządzania najrozmaitszych narzędzi, także łódek i t. p. Z łyka zaś robią sobie krajowcy ubrania. Niesłychanie pożyteczny jest sok, wypływający po nacięciu drzewa, który na powietrzu tężeje i daje kauczuk służący do wyrobu najrozmaitszych rzeczy, np. grzebieni. Kora drzewa używana jest do farbowania i garbowania. Na rycinie jednak ciekawi są i ludzie, siedzący pod chlebowcem. To młoda Murzynka i jej dwoje dzieci. Mniejsze nic sobie z niczego nie robi, czując się bezpieczne na ręku swojej mamusi, a drugie, chociaż starsze, okazuje niezadowolenie, że fotograf roześle po całym świecie ich podobiznę. Trzebaby mu wytłómaczyć, że nam, białym ludziom, te czarne Murzyniątka, które dzięki ciężkiej pracy katolickich misjonarzy, już się pewnie modlą do Pana Jezusa, bardzo się podobają...



Pierścień królowej.

(Dokończenie).

Ale dziewczyna wśród łez odparła: — Gdzieżby mnie tam straż wpuściła po nocy!

Wtedy nieznajoma własny pierścień z brylantem wsunąwszy na palec dziewczęcy, odparła: — Ten pierścień otworzy ci wszędzie bramy... Tylko się śpiesz... Strażnikom każesz zaprowadzić się do lekarza królowej.

— Dobrze — szepnęła dziewczyna jakby oczarowana.

— Opowiesz lekarzowi wszystko jak jest z matką i czego wam brak w domu, poczem poprosisz go, aby zaraz przybył tutaj wraz ze służbą i z lekarstwami... I powiesz mu jeszcze, że przysłała cię osoba, od której masz ten pierścień na palcu... Biegnij więc żywo, a ja tymczasem zajmę się chorą.

Nie upłynęła i godzina, gdy wśród cichych zaułków przedmieścia zaturkotała kareta zamkowa, budząc uśpionych mieszkańców. Przy blaskach latarń wysiadło z niej kilkoro ludzi, których prosta dziewczyna poprowadziła w głąb ciemnej piwnicy. Za chwilę w tym przybytku nędzy i rozpaczy zapanowała niewysłowiona radość, gdy przybyli, zwracając się do żebraczki, nazywali ją wśród ukłonów „Najjaśniejszą Panią“. Rychło przyodziano wszystkie dzieci w ciepłe i piękne sukienki, a biedną chorą przeniesiono na czyste i wygodne posłanie, gdzie opatrzył ją troskliwie lekarz królewski.

Późna już zrobiła się godzina, gdy miano nareszcie opuścić mieszkanie niedawnych nędzarzy, zamienione teraz w schludną izbę. Okazało się tymczasem, że złoty pierścień nie da się zdjąć z palca dziewczyny. Widocznie paluszki królowej były o wiele smuklejsze od spracowanych palców wyrobnicy, i chociaż pierścionek dał się na nie wsunąć, to zdjąć go nie było sposobu Wtedy królowa w przebraniu żebraczem zbliżyła się do zapłakanej dziewczynki i rzekła serdecznie:

— Niechaj ten pierścień zostanie już u ciebie na pamiątkę dzisiejszej nocy... i niechaj ci zawsze, tak jak tego wieczora na zamku, otwiera wszystkie drzwi w twojem życiu... A teraz bądźcie zdrowi i niech was Bóg nie opuszcza.

— Niech żyje dobra pani nasza! Niech żyje królowa Jadwiga! — rozległy się dokoła okrzyki licznych sąsiadów, którzy się pozbiegali zewsząd na odgłos zamkowej karety, a teraz napatrzeć się nie mogli swojej ukochanej królowej, która pod żebraczemi łachmanami niosła wszędzie anielskie serce z pomocą i pociechą. *Br. M.*

(Opowieść ta dowodzi, jak bardzo wśród ludu, zwłaszcza krakowskiego, rozpowszechniło się przeświadczenie o nadzwyczajnem miłosierdziu Królowej Jadwigi. Takich podań, legend i powieści z jej życia przechowuje się mnóstwo i trudno wskazać, co w nich jest dosłownie prawdą. Wszystko jednak jest możliwe, gdyż ta świątobliwa niewiasta, od chwili gdy ją Bóg powołał do ofiary, zaparła się siebie zupełnie i żyła tylko dla drugich.)

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy.)

Wśród takiej zbieraniny znaleźliśmy sobie owych brunatnych towarzyszy dalszej podróży, a wybrał ich pan Skierski dlatego, że zażądali trzy razy mniej zapłaty, aniżeli Peruwianie i Ekwadorczycy, których miał ochotę wynająć. Obowiązkiem ich jest ułatwiać nam pod każdym względem podróżowanie po tych ziemiach obcych, a zwłaszcza po okolicach dzikich, bez śladu cywilizacji. Gdzie tego potrzeba, muszą się wystarać o schronisko dla nas na kilka dni i nocy, lub też o żywność; kiedyindziej ich rzeczą jest przeprawić nas przez rzekę, albo nawet odbyć pewną część podróży drogą wodną na wynajętej łodzi. Oprócz tych wyjątkowych wypadków, podróżujemy jak dotychczas na mułach. Każdy z nas czterech ma własnego wierzchowca, nadto zaś jeszcze dwa muły, ciężko objuczone, wloką się za nami, dźwigając toboły z rzeczami, których nie da się pomieścić obok naszych siodeł. Raz tylko, gdyśmy mieli bardzo trudną przeprawę przez góry, musiało się dokupić dwie białe lamy, które następnie odsprzedaliśmy po drugiej stronie łańcucha Andów. Z naszymi Malajami porozumiewamy się jakimś językiem,

którego niema na świecie. Oni bowiem rozumieją mnóstwo wyrazów z kilku języków europejskich i w rozmowie z nami posługują się dziwaczną ich mieszaniną. Profesor stara się mówić do nich po hiszpańsku, taksamo jak do wszystkich, z kimkolwiek w tych stronach mamy do czynienia. Wybierając się w podróż do zachodnich krajów Ameryki Południowej, pan Stefan umyślnie nauczył się po hiszpańsku. Teraz zaś mnie trochę wprawia, co nieźle idzie, ponieważ dużo rozumiem i trochę mówię w zbliżonym do hiszpańskiego języku portugalskim, którego nauczyłem się w Brazylji. Fidżinos z Tahitim rozmawiają po malajsku, a z panem Skierskim najłatwiej byliby się mogli porozumiewać po angielsku, bo tym językiem najbieglej władają; wymawiają jednak w taki sposób, że pan Stefan, chociaż sam od kilkunastu lat włada angielszczyzną, w żaden sposób nie może ich zrozumieć. Wczoraj dopiero, mimo, że już kilka tygodni przebywamy z nimi, dowiedzieliśmy się bliżej, skąd obaj pochodzą i co ostatniemi laty porabiali zdala od swej ojczyzny.

IV.

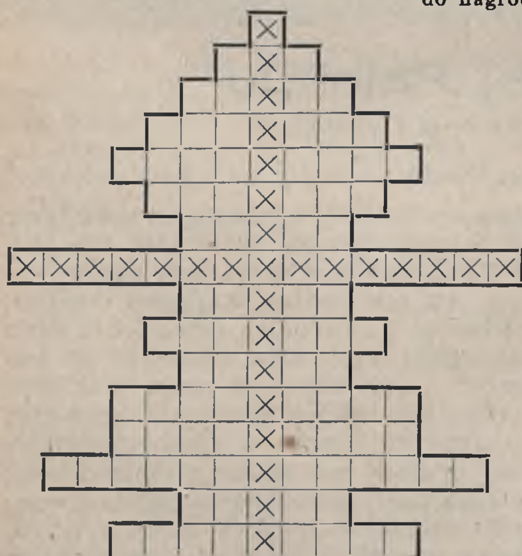
Opuściliśmy właśnie Peru, przenosząc się do Palmalu w Ekwadorze i w tym celu przeprawiliśmy się w bród przez Zarumillę, która jest niedużym strumieniem, często wysychającym. Dzień się miał ku wieczorowi, a ponieważ nigdzie w pobliżu nie było osady ludzkiej, gdzieby się można dostać na nocleg, przeto rozbiliśmy swój składany namiot, przed którym roznieciło się ognisko dla przygotowania wieczerzy. Zaczynało się już zmierzchać, a Fidżinos z Tahitim wzięli się do gospodarowania, gdyśmy rozejrzeli się po otaczającej nas okolicy Doznałem wrażenia, jakbyśmy się znaleźli w jakimś ogrodzie z bajki, w którym na straży stoją olbrzymie potwory z rozwartemi ramionami.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Łamigłówka krakowska

do nagrody.



Krateczki wypełnić wyrazami, które utworzą ze swych liter środkowych, oznaczonych krzyżykami, w linji pionowej, nazwę pamiątkowej góry pod Krakowem, gdy pozioma linja krzyżykowa ma dać nazwę sławnego zabytku średniowiecznego w Krakowie. Wyrazy te są następujące od góry w dół: 1) Spółgłoska. 2) Okres czasu. 3) Psy rzadziej u nas chowane. 4) Rodzaj dywaników 5) Imię matki jednego z polskich zakonów żeńskich. 6) Nazwa miesiąca. 7) Uważać, bo się stłucze! 8) Pozioma linja krzyżykowa. 9) Pora znojnej pracy na wsi. 10) Częste imię kotka. 11) Muzyka, dla której instrumentem jest gardło ludzkie. 12) Jeżeli to jeden z czytelników „Dzwoneczka“, to niech się wstydzi, że pracy nie lubi. 13) Takie imię nosił odkrywca Ameryki. 14) Olej z nasion chętnie jadanych. 15) Z tego robi się czekolada. 16) Tak się nazywa żona pana Marcina.

Nagrodą za rozwiązanie łamigłówki będzie Przewodnik po Krakowie, a przyznamy ją temu z czytelników, na którego nazwisko padnie los. Do losowania dopuszczone zostaną tylko takie rozwiązania, w których nie będzie ani jednej pomyłki.